

Konieczne zmiany w systemie szkolnictwa wyższego i nauki¹

TADEUSZ POMIANEK

Wszelkie obiektywne wskaźniki pokazują niski poziom studiów i marginalny udział polskiej nauki w świecie, ale także w polskiej gospodarce. W ważnych rankingach nasze uczelnie zajmują bardzo odległe pozycje. Liczba zgłaszanych rocznie patentów jest prawie 50 razy niższa niż w Niemczech, a cytowanych publikacji około 30 razy niższa niż w Wielkiej Brytanii. Współczynnik innowacyjności polskiej gospodarki jest 10 razy niższy niż w krajach OECD, a ponad 400 000 absolwentów szkół wyższych rocznie nie zmienia tej sytuacji. Towarzyszy temu długa lista patologii. Jedną z nich to uczelnie niepubliczne i publiczne (szczególnie na studiach niestacjonarnych), które są producentami nic niewartych dyplomów. Uczelnie publiczne są uzależnione od dotacji budżetowej, jak chory od kroplówki. Ich przychody pozadotacyjne i pozadydaktyczne to zwykle kilka procent.

Powyższe ma miejsce, mimo że całkowite wydatki na szkolnictwo wyższe są nawet nieco większe niż średnio w UE (odpowiednio 1,6% i 1,5% PKB). Owszem, nakłady na badania naukowe są niskie: 0,57% PKB, podczas gdy w UE wynoszą średnio: 1,8%. Taka sytuacja ma miejsce przede wszystkim dlatego, że udział podmiotów gospodarczych w finansowaniu badań wynosi tylko 25%, a z budżetu państwa prawie 60%, podczas gdy w UE jest dokładnie odwrotnie. Otwartym pozostaje pytanie, czy dzieje się tak dlatego, że nauka nie ma interesującej oferty dla gospodarki, czy też przedsiębiorcy nie są zainteresowani innowacjami?

Podstawową przyczyną tak wielu schorzeń jest brak zdrowej konkurencji w sferze nauki i szkolnictwa wyższego. Jest rzeczą zdumiewającą, iż odnosząc w latach transformacji tak wiele sukcesów w różnych dziedzinach życia – właśnie dzięki wspomnianej konkurencji – odizolowaliśmy od niej kluczowy obszar dla przyszłości pomyślności Polski. Należy to jeszcze raz wyraźnie podkreślić: **kluczem do sukcesu naszego kraju jest wprowadzenie do sfery nauki i szkolnictwa wyższego zasad uczciwej i skutecznej konkurencji, a ta konkurencja w tym przypadku musi dotyczyć konkurencyjnego dostępu do pieniędzy publicznych.**

Nie ma żadnych powodów ani przyczyn strukturalnych, które by uniemożliwiały wprowadzenie takiej czystej konkurencji do polskiego szkolnictwa wyższego. Co więcej, nie jest niezbędne dokonywanie zmian obowiązujących ustaw mimo ich pewnej ułomności, czy też wydatkowanie dodatkowych środków finansowych. Wystarczy, aby rząd Donalda Tuska zadbał (skoro poprzednicy tego nie uczynili) o respektowanie obowiązującego w Polsce prawa, które od wielu lat przewiduje dofinansowanie uczelni niepublicznych.

Rektor jednej z najlepszych polskich uczelni publicznych postawił krótką diagnozę: szkoda, że prof. Leszek Balcerowicz nie zdążył nas zreformować, czyli wprowadzić polskich uczelni do gospodarki rynkowej. Bylibyśmy dzisiaj żywotni, jak reszta gospodarki.

Co konkretnie należy zrobić

1. Należy zaprzestać finansowania podmiotowego i opartego na obecnym algorytmie, ponieważ jest nieefektywne i nie służy jakości. Dotacja na działalność dydaktyczną powinna zostać ograniczona do rzeczywistych kosztów kształcenia, a zaoszczędzone pieniądze (szacuję, że ok. 1,5 mld zł) należy przeznaczyć na działalność naukowo-badawczą. Obecny algorytm zachęca do wyścigu: kto wykształci więcej i szybciej. Ponadto, zachęca on również do mnożenia etatów, szczególnie profesorskich i zwiększania liczby godzin w minimach programowych dla poszczególnych kierunków studiów (jedno warunkuje drugie). W rezultacie mamy fatalną strukturę kadry akademickiej. Na koniec 2008 r. w szkołach wyższych pracowało 101 800 nauczycieli akademickich, w tym 22,9% samodzielnych pracowników, 40,9% adiunktów, 17,0% starszych wykładowców i wykładowców i zaledwie 14% asystentów. Jednocześnie, liczba godzin zajęć dydaktycznych (średnio trzy razy większa niż w uniwersytetach zachodnich) sprawia, że studenci nie mają czasu na studiowanie, a kadra na bezpośrednią z nimi pracę. Trudno się zatem dziwić, że pracodawcy często źle oceniają poziom i umiejętności absolwentów.

2. Jak najszybciej należy wprowadzić dofinansowanie studiów stacjonarnych w uczelniach niepublicznych. Koszty dofinansowania kształtują się na poziomie 100 do 200 mln zł rocznie, co stanowi 1 do 2% dotacji dla uczelni publicznych lub też kilka procent tej części dotacji, która nie jest wykorzystywana we właściwy sposób. Powyższa kwota zwróci się szybko i z nadatkiem, ponieważ konkurencja wymusi gospodarność i wzrost poziomu studiów. Poza tym, takie rozwiązanie daje szansę na stabilizację i rozwój dobrych uczelni niepublicznych. To one głównie kształcą w trybie stacjonarnym i są przede wszystkim narażone na likwidację z powodu niżu demograficznego. Według danych Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego 10 szkół niepublicznych kształcą 40% wszystkich studentów uczących się w trybie stacjonarnym w tym sektorze. Zatem, realne dofinansowanie będzie dotyczyć tylko kilkudziesięciu uczelni niepublicznych.

3. Należy rozszerzyć program finansowania kierunków zamawianych (obecnie to tylko 1,5% kosztów kształcenia na studiach stacjonarnych), ponieważ od wielu lat struktura kierunków jest stabilna i niedopasowana do rynku pracy.

4. Zaprzestać dotacji na badania naukowe. Przekaz środków na ten cel powinien odbywać się przy pomocy otwartych dla wszystkich konkursów na granty. Z roku na rok należy ograniczać dotację (choćby o 10% mniej na rok) na rzecz konkursów. Polska znalazła się w okresie, gdy o jej pozycji gospodarczej w świecie zadecyduje inno-

(dokończenie – str. 3)

¹ Pełna wersja artykułu *Modernizacja finansowania szkolnictwa wyższego i nauki w Polsce* oraz opinia nt. projektu zmian ustawy: prawo o szkolnictwie wyższym, ustawy o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki dostępne są na portalu Polskiego Związku Pracodawców Prywatnych Edukacji w zakładce: Aktualności: <http://www.pzppe.org.pl/aktualnosci.htm>